

# Katyń 1940

<https://katyn.ipn.gov.pl/kat/histori/walka-o-prawde/ipolski-czerwony-krzyz/12093,Archiwum-Jana-Robla.html>  
18.04.2024, 17:56

# POLSKI CZERWONY KRZYŻ I ARCHIWUM JANA ZYGMUNTA ROBLA

## Archiwum Jana Robla

Po zakończeniu badań w lesie katyńskim znaleziska przewieziono do Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, gdzie ich konserwacją i opracowaniem zajął się zespół pracowników Instytutu pod kierunkiem polskiego uczonego doktora Jana Zygmunta Robla, oficera Armii Krajowej.

## Instytutu Medycyny Sądowej

Po zakończeniu badań w lesie katyńskim znaleziska przewieziono do Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie (obecnie Instytut Ekspertyz Sądowych), gdzie ich konserwacją i opracowaniem zajął się zespół pracowników Instytutu pod kierunkiem polskiego uczonego doktora Jana Zygmunta Robla, oficera Armii Krajowej. Na polecenie polskich władz podziemnych doktor Robel sporządził dwa komplety odpisów tych cennych dokumentów. Tymczasem oryginały Niemcy zabrali ze sobą. Prawdopodobnie uległy zniszczeniu w wyniku alianckich nalotów. Jedną z kopii ukryto w siedzibie PCK w Warszawie, gdzie w 1944 r. spłonęły w pożarze, gdy Niemcy niszczyli miasto w odwecie za wybuch Powstania Warszawskiego. Druga kopia przetrwała w budynku Oddziału Chemicznego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie. Później była znana jako Archiwum Robla.



Zespół dr. Jana Robla: stoją od lewej - NN, Irma Fortner, Gerard Pytasz, Jan Cholewiński, doc. dr Jadwiga Ackermann, Jacek Głogoczowski; siedzą - dr Józef Biborski, dr Paszkowski, dr Jan Robel, prof. Janusz Supniewski, mgr Maria Paszkowska, fot. Archiwum IPN

W styczniu 1945 r. do Krakowa wkroczyła Armia Czerwona, a z nią NKWD. Od pierwszego dnia zbiera wszędzie informacje o ludziach związanych z Katyniem - obecnymi przy ekshumacji w 1943 r. oraz badającymi dowody z dołów śmierci. W marcu Sowieci aresztują Robla ze współpracownikami. Szef zespołu spędza osiem tygodni przesłuchiwany w tajnym mieszkaniu NKWD przy alei Krasińskiego. Wszyscy wychodzą w czerwcu - nie na wolność jednak, bowiem miasto jest w rękach sowieckich.

21 czerwca 1945 r. Zygmunt Robel, wezwany do prokuratury przez Romana Martiniego ścigającego w imieniu władzy komunistycznej świadków katyńskich, złożył lakoniczne zeznanie. Starał się pomniejszać rolę Mariana Wodzińskiego podczas ekshumacji w Katyniu, przekonując, że jest to człowiek ciężko chory na serce i słaby. Generał NKWD miał mu odpowiedzieć: "Ten chory człowiek może nam i za dziesięć lat popsuć politykę międzynarodową jakimś głupim artykułem czy książką". Enkawudzista nie mylił się - "głupim artykułem", którego się obawiał, stała się opublikowana w 1962 r. w Londynie relacja Wodzińskiego z pobytu w Katyniu. W protokole znalazły się słowa Robla: "Materiał, który zabrałem z krakowskiego PCK i który następnie oddałem do zabezpieczenia swojemu przyjacielowi Antoniemu Hniłko, zamieszkałemu w Krakowie przy ul. Zygmunta Wróblewskiego 4, obejmował materiały prasowe i korespondencyjne oraz rejestracyjne Krakowskiego Oddziału PCK, zbiór fotografii, następnie karty rozpoznawcze oraz drugie egzemplarze moich sprawozdań z badania dokumentów znalezionych przy zwłokach w Katyniu, oprócz tego dwa pudełka klisz ze zdjęć dokonanych w mojej pracowni dla celów rozpoznawczych".

Tu po raz pierwszy pada nazwisko Hniłki - pułkownika AK, aresztowanego przez NKWD 11 marca 1945 r., ponad trzy miesiące przed przesłuchaniem Robla w prokuraturze. Również w

marcu Robel dowiedział się od przesłuchujących go enkawudzystów, że materiały katyńskie wpadły w ręce Sowietów - skoro więc w czerwcu wymienił nazwisko Hniłki, był pewnie przekonany, że stało się to podczas aresztowania "przyjaciela".

Co wiemy o Antonim Hniłce? Tuż przed wywiezieniem skrzyń w sierpniu 1944 r. zdenerwowany Beck ostrzegł Robla, że AK zamierza je odbić podczas transportu na zachód. Do dziś nie wiadomo, w jakich okolicznościach skrzynie trafiły w ręce żołnierzy podziemia - czy zaatakowali ciężarówkę i odbili ładunek, czy dostali je jakąś drogą od samego Robla. Człowiekiem, który je zdobył lub otrzymał w nieznanym nam okolicznościach, był właśnie pułkownik Antoni Hniłko ps. "Bomba", szef Oddziału V (Łączności) Krakowskiego Okręgu AK. Zachowała się relacja jego brata Józefa, według której Antoni ukrywał skrzynie w różnych miejscach, "w kościołach, klasztorach, nawet w wejściach do kanałów". Przepadły po wkroczeniu Sowietów. Józef twierdził, że o sprawie wiedzieli jeszcze dwaj inni ludzie, lecz ich nazwisk Antoni nigdy nie wymienił.

## Ludzie, którzy wiedzieli za dużo

Być może w zeznaniach Robla kryje się trop wiodący do skrytej głębiej prawdy. Możemy się domyślać, że z Hniłką łączyło go znacznie więcej, niż wynika z protokołu przesłuchania, który trudno traktować jak źródło pewnej wiedzy.

Robel musiał mieć kontakt z kimś z podziemia, choćby po to, by zorganizować wysyłkę pamiętników do Londynu. Pamiętać trzeba, że był żołnierzem ZWZ, a później AK, miał zatem dowódców. Z pewnością informował kogoś o swojej działalności - wszak należał do struktury wojskowej. Trudno sobie wyobrazić, że pracował nad spuścizną katyńską na własną rękę, w tajemnicy przed zwierzchnikami. Czy jego kontaktem był Antoni Hniłko? Robel nie przyszedłby do niego z dokumentami ot tak, jak do przyjaciela. Trwała jeszcze wojna, obowiązywały zasady konspiracji. Co łączyło go z "Bombą"?

Dziś wiemy to, co Robel prawdopodobnie wiedział jeszcze za okupacji - że związki Hniłki z Katyniem sięgały roku 1940. Należał on do wąskiego kręgu ludzi, którzy usłyszeli o zbrodni pod Smoleńskiem już w czerwcu 1940 r. - wspomina o tym fakcie Janusz Zawodny w książce "Śmierć w lesie. Historia mordu katyńskiego", z 1962 r.; potwierdza go w londyńskim "Pulsie" z 1990 r. oraz książce "Powrót rozstrzelanej armii" z 1994 r. Jacek Trznadel; okoliczności tego wydarzenia przedstawia też Stanisław Piwowarski w książce Beaty Strojnowskiej z 2008 r. "Bracia Hniłkowie".

Wiadomość o masakrze przywiózł z Sowietów do Generalnego Gubernatorstwa Zbigniew Koźliński, wnuk ostatniego właściciela klucza folwarków koło Smoleńska, wysłany przez swojego ojca Edwarda.

Edward Koźliński walczył po przewrocie 1917 r. po stronie "białych" w rejonie Smoleńska. Po wojnie 1920 r. jego rodzina straciła ziemię pod Smoleńskiem, osiadł więc pod Nowogródkiem, gdzie gospodarzył w niewielkim majątku swojej żony. Walkę z bolszewikami prowadził nadal, pracując dla rosyjskiego referatu osławionej "dwójki" - Oddziału II Sztabu Głównego WP. Pod pseudonimem "Dnieprowski" przekradał się co jakiś czas w rodzinne okolice Gniezdowa i zbierał informacje, budząc podejrzenia sowieckich władz. Nie poddał

się po 17 września 1939 r.: przeszedł do konspiracji i zaczął organizować strukturę dywersyjną.

Sowieci dopadli go z początkiem 1940 roku. Wtedy dopiero zorientował się, że jest od lat poszukiwany jako carski oficer oraz białogwardzista. Na domiar złego sowiecki wywiad "rozpracował" jego rodowód i dotarł do legendy rodzinnej, według której w Lesie Katyńskim spoczywał zakopany pod ziemią przez "białych" ogromny skarb w złocie. Torturowany w Lidzie, potem przewieziony do Smoleńska i dalej do Mińska rotmistrz Koźliński zgodził się dla ratowania życia wskazać miejsce, gdzie miał znajdować się białogwardyjski "skarb".

Kiedy w połowie kwietnia 1940 r. dwaj agenci dotarli z nim do lasu katyńskiego, ujrzeli tam otwarte doły wypełnione zwłokami w polskich mundurach. Zdezorientowani wycofali się, a Edwarda zamknęli na noc w Gniezdowie. Świadom wagi tego, co widział, uciekł przed niechybną egzekucją i zdołał powrócić do Grodna. Przekonanie, że jest jedynym świadkiem zbrodni, wezwał do wsi Siemiany syna Zbigniewa. Kazał mu dotrzeć do Warszawy i złożyć tam meldunek. Koźliński junior nauczył się krótkiego raportu na pamięć i zapisał go w książeczce do nabożeństwa, nakłuwając odpowiednie litery.

Tekst brzmiał następująco: "Melduję, zostałem aresztowany w Lidzie przez NKWD. Na badania przewieziony do Smoleńska, w rodzinne strony. W połowie kwietnia zabrano mnie na konfrontację lokalną do Gniezdowa. W lesie Katyń nad Dnieprem są masowo rozstrzeliwani nasi jeńcy, oficerowie. Masowa zbrodnia. Potworne". Informacja była zakończona datą.

Ojciec postanowił przedostać się do Szwecji przez Kowno, przepadł jednak i do dzisiaj nie natrafiono na jego ślad.

W czerwcu 1940 r. młody Koźliński powtórzył w Warszawie informację o mordzie na polskich żołnierzach. Wydawała się ona tak niewiarygodna, że w ramach ZWZ powstał zespół pod dowództwem Antoniego Hniłki do zbadania sprawy. W październiku 1941 r. w okolicy lasu katyńskiego wysłano grupę zwiadowców ze Zbigniewem Koźlińskim - znaleźli groby, rozkopali jeden z nich i postawili krzyż.

W późniejszych walkach partyzanckich na Grodzieńszczyźnie Zbigniew został ranny i stracił nogę. Po wojnie zdał w Łodzi maturę jako Zbigniew Mackiewicz. Ujawnił się w 1956 r. i wtedy też powrócił do swojego nazwiska. W 1989 r. skontaktował się z Jackiem Trznadlem, któremu opowiedział swoją historię.

Po ujawnieniu przez Niemców z początkiem 1943 r. grobów polskich oficerów Hniłko skrupulatnie gromadził i rejestrował informacje o mordzie: z prasy zachodniej, sowieckiej i gadzinowej, z nasłuchu radiowych stacji, z doniesień agenturalnych, stworzył jednoosobową agencję informacyjną.

Istnieje spore prawdopodobieństwo, że sowiecki wywiad, który infiltrował struktury ZWZ, a później AK, namierzył "Bombę". A to znaczyłoby, że jego aresztowanie nie wiązało się z zatrzymaniem Robla.

## Za murami kurii

Czy powierzone Hniłce materiały zaginęły? Ich losy można prześledzić tylko częściowo, bowiem nie jest jasne, jak dużą część dokumentacji pułkownik otrzymał lub zdobył. Z pewnością zdążył przed aresztowaniem zabezpieczyć pewną liczbę kopii w Archiwum Akt

Dawnych u zatrudnionego tam dr. Henryka Mźncha, który powkładał cuchnące papiery między stare i nieruszone akta. W 1946 r. w archiwum zjawili się dwóch mężczyzn. Ponieważ podali umówione hasło, Mźnch zaprowadził ich w głąb archiwum. Gośćmi byli ubowcy. Na oczach pracowników wyprowadzili Mźncha niosącego pudło z kopiami archiwum Robla.

Po tej wpadce UB nękał przesłuchaniami dyrektora archiwum prof. Mariana Friedberga. Kazano mu skontrolować magazyny i oddać wszelkie znalezione tam materiały. Krystyna Jelonek-Litewka opublikowała w 1990 r. artykuł w "Czasie Krakowskim" opisujący dalsze poczynania Friedberga: w tajemnicy przed swoimi podwładnymi szukał reszty dokumentów po godzinach pracy. Kiedy wreszcie do nich dotarł, zaczął je po trochu przenosić do swojego mieszkania przy ulicy Retoryka. Pamiątki po ofiarach były opakowane oddzielnie w woskowy papier, ale odór bił od nich straszny. Maria Friedbergowa wyjmowała wszystkie, przekładała do nowych kopert, a papier paliła w piecu pokojowym. Przepisywała też każde słowo opisu ze starych opakowań.

Okolo 1950 r. Friedberg uznał, że kopie należy zabezpieczyć na dłużej - może na całe dziesięciolecie. Porozumiał się więc z kurią metropolitalną i przeniósł wszystko do jej siedziby. Tam paczka spoczęła w archiwum. I być może przeleżałaby tam do 1990 r., gdyby komuniści nie wystąpili otwarcie przeciwko Kościołowi.

## "...dokumenty te pochodzą z grobów"

Po raz pierwszy ubowcy wtargnęli do kurii 7 listopada 1952 r., ale wówczas nie zwrócili uwagi na dokumenty. Rewizję przeprowadzono w ramach akcji przygotowań do procesu księży z krakowskiej kurii oskarżonych "za współpracę z amerykańskim wywiadem, otrzymywanie instrukcji szpiegowskich". Podczas drugiej rewizji 24 listopada zainteresowali się archiwum. Znaleźli paczkę z dokumentami i pamiątkami wydobytymi w Lesie Katyńskim.

"Zakwestionowano teczkę o formacie ok. 25 x 50 cm, oprawną w szare płótno - zapisano w protokole. Po otwarciu teczki wyraźnie daje się odczuć zapach rozkładających się ciał, którym przesiękły (!) dokumenty. Według zapodania świadka ks. Przybyszewskiego Bolesława dokumenty te pochodzą z grobów w lesie katyńskim". Aresztowano księży Przybyszewskiego i Skowrona.

UB prawdopodobnie nie wiedział, co znajdzie w kurii. Materiały katyńskie nie mogły wpaść im w ręce w lepszym momencie: w stosunkach Wschód - Zachód zapanowała zimna wojna, kilka miesięcy przed rewizją w kurii zakończyła przesłuchania Komisja Kongresu USA powołana do zbadania zbrodni katyńskiej. Komunikat miał pojawić się lada dzień. Władze nie mogły spodziewać się, że orzeczenie zwolni Sowieców z winy. I oto okazało się, że księża idą ręką w rękę z "imperialistami", przechowując dowody obciążające Kreml.

W procesie ze stycznia 1953 r. prawdopodobnie wykorzystano sprawę zbrodni katyńskiej. W czwartym dniu utajniono rozprawę, gdyż "dotyczyła zbierania materiałów stanowiących tajemnicę państwową". Nikt nie dotarł do stenogramów, ale można sądzić, że mowa była o materiałach katyńskich.

Po procesie UB wywiózł paczkę do Warszawy na Rakowiecką. 3 kwietnia 1990 r. dokumenty wróciły do kurii. Jak przetrwały nietknięte w budynku przy Rakowieckiej? Tego nie umiał wyjaśnić ani Kiszczak, ówczesny szef MSW w rządzie Mazowieckiego, ani jego następca Krzysztof Kozłowski.

Dokumentacja zwrócona kurii jest niewielką częścią całej spuścizny - składa się piętnastu kopert, a przecież było ich trzy tysiące. Wydaje się, że Robel porozdzielał spuściznę między różnych ludzi. Być może sądził, że dzięki temu ocaleje najwięcej materiałów. Albo całość rozproszyła się, przechodząc z rąk do rąk.

## Kiedy zmarł ostatni świadek...

Kiedy w 1950 r. Instytut Ekspertyz Sądowych, wcześniejszy Zakład Chemii Lekarskiej UJ, został przeniesiony z Kopernika na ulicę Westerplatte - gdzie mieści się do dzisiaj - Robel i ówczesny dyrektor Instytutu dr Sehn opisali materiały. Później Robel powierzył je zaufanemu woźnemu Stanisławowi Gryglowi, by ten je ukrył w nowej siedzibie. Grygiel wypełnił swoją misję sumiennie. Jego córka Maria Kozłowska, sekretarka w Instytucie, wspomina: "Razem z ojcem zrobiliśmy paczkę: akta zostały włożone do tekturowego etui po segregatorze, z zewnątrz ojciec obłożył ten pakiet papą, której boki zgrzewał "lut-lampą". Paczkę zabrał i ukrył. Ani dr Robel, ani dr Sehn nie chcieli znać tego miejsca".

W listopadzie 1957 r. schorowany Grygiel starał się wejść z córką na strych, by pokazać jej miejsce ukrycia paczki, lecz zabrakło mu sił. Przed śmiercią powiedział tylko, że schowana jest "za drugim zakrętem". Zmarł w grudniu 1957 r., a jego córka wiele razy wchodziła później na strych, by odszukać schowek - daremnie. Kolejni świadkowie zaczęli odchodzić: w 1962 r. zmarł Robel, w 1956 r. - Sehn. "Zostałam sama z tą tajemnicą i przez dwadzieścia lat trzeba mi było z nią żyć" - powiedziała Maria Kozłowska. Dręczona niepokojem postanowiła w 1985 r., przed odejściem na emeryturę, opowiedzieć o wszystkim dyrektorowi Janowi Markiewiczowi. Od tamtej pory szukali we dwoje - zrywali nawet deski podłogowe na strychu. Paczkę znalazł dopiero w marcu 1991 r. robotnik podczas remontu. Na kolejne odkrycie nie trzeba było długo czekać. 25 kwietnia 1991 r. do prokuratury zgłosił się Stanisław Sobolewski z częścią zachowanych pamiątek katyńskich. Jego dziadek Franciszek Bielak, po wojnie polonista w Liceum im. Nowodworskiego, dostał je od Robla z PCK przy Studenckiej na przechowanie.

## "Anna Nowak" idzie do pracy

17 marca 1945 r., a więc w czasie, gdy Robel i jego współpracownicy byli uwięzieni przez NKWD, świadkiem niezwykłych wydarzeń w Rynku Głównym stała się kobieta zatrudniona w sklepie meblowym naprzeciwko wieży ratuszowej, zwanym Salonem. Owego dnia przyszła do pracy wczesnym rankiem. Zastała Salon zamknięty, zaś przed kamienicą "stał samochód wojskowy". "W pewnym momencie z Salonu wyniesiono skrzynkę metalową, dość ciężką,

bo wynosiło ją dwóch żołnierzy" - opowiedziała w 1979 roku Adamowi Macedońskiemu, współzałożycielowi podziemnego Instytutu Katyńskiego w Polsce, który zdecydował się podać swoje nazwisko do wiadomości publicznej, by całe przedsięwzięcie uwiarygodnić.

Właściciel Salonu Tadeusz Wieżejski mieszkał w tym czasie w prałatówce, naprzeciw katedry. Kobieta od razu tam poszła. "Powiedziałam mu, że w Salonie działy się jakieś dziwne rzeczy. Był tym dosyć zszokowany, a nawet przerażony - wspominała pod pseudonimem "Anna Nowak" w relacji opublikowanej w 1979 r. na łamach "Biuletynu Katyńskiego". "W pewnej chwili Wieżejski powiedział, że będzie musiał zniknąć z Krakowa, bo w piwnicy, w skrytce przy murze, mieściła się skrzynka metalowa z przedmiotami odkopanymi w Katyniu, które udało się mu się zdobyć".

Z jego słów wynikało, że znalazł dojskie do Becka, niemieckiego dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, w Krakowie "dzięki alkoholowi". Beck dużo pił, a Wieżejski od 1941 r. zarządzał fabryką wódek "Kordian", która wydawała spirytus i wódkę na specjalne przydziały urzędnikom i instytucjom niemieckim, także Instytutowi Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, kierowanemu przez Becka. "Wieżejski dostał pewną ilość rzeczy, niestety, nie zapytałam, jakie to były przedmioty" - powiedziała "Anna Nowak". Po latach Macedoński ujawnia, że kobietą tą była żona jego znajomego, Donata Tucewicza, malarza i konserwatora, zmarłego w 1983 roku.

Do jedyne go znanego przedstawiciela Instytutu Katyńskiego przychodziło wielu ludzi z opowieściami o skrzyniach: ktoś twierdził, że kilka zakopano w okolicach budynku PCK przy Studenckiej, ktoś widział dokumenty w Bieżanowie, niektóre z nich miały być zaraz po wejściu Sowietów przechowywane na zapleczu sklepu z lampami przy Jagiellońskiej, na rogu Szczepańskiej. Macedoński wszystkie te relacje nagrywał.

Dzieje spuścizny katyńskiej każą traktować każdą wskazówkę poważnie. Kto w powojennych latach uwierzyłby w legendę o paczce ukrytej za filarem na strychu? Tymczasem rzeczywistość dopisała tej historii zakończenie jeszcze bardziej sensacyjne. Ale to nie koniec - Katyń wciąż odsłania swoje tajemnice. Nieznane do tej pory akta, w tym bezcenne wykazy ekshumowanych oficerów z dołów śmierci, przekazane zostały 12 lipca do Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Przez wiele lat ukrywała je w swoim mieszkaniu Jadwiga Majchrzycka, która w czasie wojny była kierownikiem Ekspozytury Biura Informacyjnego PCK w Krakowie. Ile nas jeszcze czeka takich odkryć?

Wiosną 1991 r. część tych materiałów przypadkiem odnaleziono w czasie prac budowlanych. Zostały przekazane do opracowania do Pracowni Dokumentacji Naukowej Wojskowego Instytutu Historycznego. Całość zbioru opracowanego składa się z 285 kopert okładkowych z 1146 kartami. Występują w nim 2333 nazwiska, do których opracowano indeks osobowy. Kopie Archiwum Robla zostały przekazane Głównej Prokuraturze Wojskowej ZSRS prowadzącej śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej.

Część materiałów z Archiwum Robla została opublikowana w książkach Stanisława Marii Jankowskiego: *Czterdziestu co godzinę* (Warszawa 2002) i *Dzień rozpoczął się szczególnie...* (Warszawa 2003).



Instytut Ekspertyz Sądowych im. Prof. dra Jana Sehna, fot. doeman publiczna

[Poprzedni Strona](#)